

Czy już wiemy, że monogamiści być nie możemy?

5 maja 2013

„Trzeba wiele miłości, żeby przywdziać strój nowoczesnego superbohatera, usiłującego ocalić z codzienności bicie serca”. Ładne zdanie francuskiego pisarza, które po naszymu powinno brzmieć: „Jak, do cholery, nie znudzić się spaniem z jedną kobietą (mężczyzną) do końca życia?”.

Czy to w ogóle jeszcze możliwe? Czy kiedykolwiek było? Spotykam się z brytyjskim znajomym, którego znam od lat – młody, wykształcony lekarz. Zniesmaczony i zdziwiony, bo okazuje się, że wszyscy jego koledzy, większość po Oxfordzie – lekarze, politycy, menadżerowie dużych firm – mają pozornie szczęśliwe związki i małżeństwa, i... jeszcze szczęśliwsze życie na boku. – It's wrong! – bulwersuje się kolega, sam w związku z tą samą kobietą od 7 lat. A ja nie wiem, czy potrafię się z nim zgodzić. Nikt nigdy nie dostanie wszystkiego od jednego mężczyzny/kobiety i może najwyższy czas sobie to uświadomić? Albo zabraknie nam emocjonalnej koneksji, albo gorącego seksu. Prawda?

Zawsze uważałam, że jeśli mężczyzna myśli o zdradzie, powinien to zrobić. Dlaczego? Bo po skoku w bok następują zazwyczaj dwie reakcje: albo z całego serca tego żałujesz, nigdy, przenigdy już o tym nie pomyślisz i stajesz się najlepszym partnerem pod słońcem, albo zrozumiesz, że jeśli zdrada dała ci choć odrobinę satysfakcji, nie powinieneś marnować czasu kobiety, z którą jesteś. Szkoda tylko, że życie nie jest takie proste i, jak twierdzi kolega, świat jest pełen hipokrytów, którzy, według angielskiego powiedzenia, chcą „have a cake and eat it, too”.

Trafiłam w sieci na artykuł w „Evening Standard” o uwielbieniu jednej dziennikarki dla tzw. polyamory. Polyamory to „zdanie

sobie sprawy z tego, że może nam się podobać więcej niż jedna osoba, możemy kochać więcej niż jedną osobę, a nawet tworzyć szczęśliwe związki poligamiczne”. Czyli nic, czego nie wiedzieliśmy wcześniej. Prawdziwym wyzwaniem jest jednak ocalanie z codzienności bicia serca z tą jedną jedyną osobą, a nie chwilowo przyspieszone bicie serca z kimś innym. Czy komuś chce się być takim superbohaterem?

Samantha Jones w „Seksie w wielkim mieście” wykrzyczała przerażona do przyjaciółek: „Chyba mam monogamię! Musiałam się nią od was zarazić!”. Ale większość z nas nie boi się jej tak, jak Samantha, a wręcz przeciwnie – bezustannie szukamy złotego środka na to, jak zatrzymać faceta i jak sprawić, aby zawsze mu się podobać. Nie znam go, choć mogę się domyślać, że ma coś wspólnego z nieprzybieraniem dodatkowych kilogramów, ograniczaniem marudzenia do minimum i uprawianiem seksu do maksimum. Choć i to nie zawsze musi działać.

Monogamista, poligamista – nieważne, po prostu bądźmy szczerzy. Każdy z nas zna zapewne następujący rodzaj pary: on przystojny, ze świetną pracą, w modnych ciuchach, ona – szczupła, wystylizowana na Kate Middleton. Widzimy takie pary, mamy je wśród swoich znajomych, skrycie im zazdrościmy, nie zdając sobie sprawy z tego, że to właśnie one często kryją najwięcej gorzkich tajemnic.

Mój znajomy nie może zrozumieć, że jego koledzy uważają posiadanie kochanek za naturalną kolej rzeczy. Masowy konsumeryzm i zachłanność nie przejawiają się już tylko chęcią posiadania pieniędzy i nowego iPhone’a, ale i nowych, atrakcyjnych partnerów. Dlaczego więc nie są z tym otwarci? Bo przy naszych skłonnościach do poligamii niczego nie boimy się bardziej niż samotności. Był taki film, „Last kiss”, który utkwiał mi w pamięci. Zach Braff grał faceta przerażonego faktem, że wkracza w dorosłe życie. Przed samym ślubem zdradził swoją ciężarną narzeczoną, po czym zjadły go wyrzuty sumienia. Przyznał się, zniósł jej złość, błagał o wybaczenie, spał tygodniami na wycieraczce przed domem. Został

superbohaterem, bo postawił na szczerość i okazał skruchę. I choć to przygnębiające mieć świadomość, że tylko na takich bohaterów możemy liczyć w obecnych czasach, lepsze to niż przerażająca hipokryzja.

Autorka: Karolina Zagrodna

Źródło: [eLondyn](#)